

RÉGINE PERNOD

Blask średniowiecza

przełożył z francuskiego

Piotr Tylus

Wstęp do wydania drugiego

„Tworzeniu ksiąg nie ma końca”, jak napisał Eklezjastes i jak uważano w czasach, gdy Biblia nazywała się Wulgatą. Podobna refleksja nasuwa się również autorce niniejszej książki, kiedy patrzy na nią z perspektywy niemal czterdziestu lat...¹ Praca bez końca...

Początek mojej pracy pisarskiej związanej ze średniowieczem miał miejsce kilkanaście lat po ukończeniu przeze mnie École des Chartes², gdy byłam olśniona moim własnym odkryciem tej epoki. W rzeczy samej, w tamtych czasach każdy absolwent liceum czy studiów wyższych, na poziomie licencjatu, z zakresu humanistyki klasycznej nosił w sobie przekonanie, że „średniowiecze” było bardzo „mroczną” epoką. Podczas zajęć z literatury pięknej i historii wkładano nam do głów solidny arsenał gotowych sądów, które studentów Tomasza z Akwinu kazały nam postrzegać jako głupców, a budowniczych opactwa Le Thoronet – jako barbarzyńców. W tych mrocznych czasach nie było niczego, co zasługiwałoby na uwagę. Dlatego w pewnym

¹ Książka *Lumière du Moyen Âge* [Blask średniowiecza] została wydana po raz pierwszy w roku 1944; kolejne wydanie miało miejsce w roku 1981 (przyp. tłum.).

² Bardzo prestiżowa paryska uczelnia kształcąca kustoszy bibliotecznych, zajmujących się starymi manuskryptami – jedna z dwóch tego typu w Europie. Studenci zdobywają tam nie tylko bardzo solidną znajomość łaciny i greki, ale również między innymi gruntownie poznają język starofrancuski, literaturę starofrancuską, historię średniowiecza oraz historię książki (przyp. tłum.).

stopniu niechętnie zdecydowałam się na studia w École des Chartes, która miała otworzyć przede mną karierę kustosza bibliotecznego³.

A tymczasem ta uczelnia otworzyła przede mną drzwi do innego świata. I oto po upływie ponad trzech lat studiów, którym często towarzyszyły nieprzespane noce, gdy przygotowywałam się do egzaminów na przykład z bibliotekoznawstwa czy archiwistyki, ta epoka nazywana „mroczną” objawiła mi się skąpana w świetle, którego istnienia nigdy wcześniej nie podejrzewałam. Zasługą tej uczelni było ukazanie mi już na samym początku materiałów źródłowych służących do badań nad tamtym okresem. W trakcie tych studiów nie miały już wielkiego znaczenia opinie głoszone przez tak zwane autorytety, z którymi zetknęłam się wcześniej, natomiast musiałam stanąć oko w oko z tekstami źródłowymi i przeróżnymi zabytkami powstałymi w tamtych czasach. W sumie każdy student stawał się badaczem Historii i było to o wiele bardziej kształcące niż wszystkie opinie razem wzięte, odnoszące się do tejże Historii, z którymi mieliśmy styczność wcześniej. Przede wszystkim na trzecim roku studiów archeologia, a w jeszcze większym stopniu historia prawa wykładana przez Rogera Granda, który był autentycznym mistrzem, pozwoliły nam głęboko zrozumieć ówczesne społeczeństwo, zarówno jego strukturę, jak i artystycznego ducha; odsłaniano przed nami przeszłość, którą wciąż łączyły więzi z teraźniejszością; odsłaniano przed nami świat, w którym rozwijała się bogata poezja, zrodziła się literatura powieściowa i powstały katedry w Chartres, Reims oraz wiele innych; gdy poznawaliśmy poszczególne posągi, jednocześnie odkrywaliśmy postacie o pierwszorzędym znaczeniu dla historii ludzkości; zagłębiając się w treść ówczesnych dokumentów, nabieraliśmy przekonania o istnieniu pewnej harmonii i odnosiliśmy wrażenie, że jej tajemnica zawarta jest w każdej pieczęci, w każdej linijce tekstu, w każdym sposobie układu tegoż tekstu na stronie.

³ Régine Pernoud najpierw zdobyła licencjat z literaturoznawstwa na Uniwersytecie w Aix-en-Provence, a dopiero później przeniósł się do Paryża, gdzie podjęła studia w École des Chartes (przyp. tłum.).

I tym sposobem rozdziły się w nas pytania, które w czasach, gdy nie mogliśmy jeszcze pozwolić sobie na kontestację, ledwo ośmielaliśmy się formułować: Dlaczego nikt nigdy wcześniej nie ukazał nam tego bogactwa choćby w najmniejszym stopniu? Czemu służyły te wszystkie programy nauczania, które ukazywały nam jedynie próżnię między epoką Oktawiana Augusta a Renesansem? Dlaczego kazano nam godzić się bez słowa sprzeciwu z opinią takiego Boileau, który pisał o „zgrzebnych czasach” i dlaczego musieliśmy z uśmiechem politowania przyjmować opinię romantyków o lesie gotyckim?

Niniejsza książka zrodziła się z tych właśnie pytań, a także z wielu innych im podobnych. I wydaje się, że dzisiaj chyba każdy byłby zdolny je sobie zadać. A może już nawet nie ma takiej potrzeby, co wynika z faktu, że w międzyczasie Francuzi nauczyli się podróżować i tak jak inne narody nauczyli się obserwować. Do krwioobiegu wielu ludzi weszła pewna kultura, której zupełnie brakowało w czasach mojej młodości, gdy „Kultura” stanowiła przywilej jedynie bardzo wąskiej grupy wtajemniczonych. I nawet jeśli jeszcze nie podróżujemy tyle co Anglosasi i nie czytamy tyle co Irlandczycy, to jednak ogólny poziom kultury, wbrew pesymistycznym lamentom, znacząco się podniósł zwłaszcza w okresie ostatnich dwudziestu czy dwudziestu pięciu lat, i to do tego stopnia, że przeciętny człowiek zaczyna powoli dostrzegać w swoim otoczeniu rzeczy autentycznie godne podziwu.

Po ukazaniu się pierwszego wydania niniejszej książki Léon Gischia wypowiedział do mnie te oto słowa: „Spędzi pani całe życie na przerabianiu tego dzieła i na pisaniu go na nowo”. Była to opinia pochodząca od malarza, którego wyjątkowo ceniłam, niezwykle świadomego różnych form sztuki francuskiego średniowiecza, i prawdę powiedziawszy zrobiła na mnie bardzo mocne wrażenie. Dzisiaj muszę przyznać, że miał rację. Wszystkie moje późniejsze prace stanowiły kontynuację tej książki i były poświęcone studiowaniu, zgłębianiu, rozświetlaniu ścieżek, które wcześniej zaledwie dostrzegłam; sprowadzały się one do bardziej kompletnych badań; i do takowej eksploracji zapraszałam również tych spośród moich Czytelników, którzy odznaczyli się ciekawością poznawczą – pragnę podkreślić, że nie chodziło

o tę wąską grupę wtajemniczonych, od dawien dawna zajmującą się kulturą klasyczną i tylko nią.

Gdy dokładnie trzydzieści siedem lat po ukazaniu się niniejszego dzieła pojawiła się kwestia jego ponownej publikacji, zadałam sobie pytanie, czy nie należałoby go odmłodzić. Po dłuższym zastanowieniu zdecydowałam się niczego nie zmieniać. Dzisiejsi Czytelnicy są w stanie sami uzupełnić jego ewentualne braki dzięki takim seriom wydawniczym jak Éditions Zodiaque, gdzie ukazują się publikacje poświęcone sztuce romańskiej, czy też dzięki czasopismu *Cahiers de civilisation médiévale*, jak również dzięki ucziwie napisanym i dobrze udokumentowanym książkom takich autorów jak Reto Bezzola, Pierre Riché, Paul Zumthor, Léopold Génicot, nie zapominając o publikacjach licznych amerykańskich erudytów, wśród których na pierwszym miejscu należy wymienić Lynna White'a.

Gdzieniedzie Czytelnik spotka się z pewnymi twierdzeniami nie do końca zgodnymi ze średniowieczną rzeczywistością. Odtworzyłam wówczas to, co wcześniej wkładano mi do głowy na temat „zastoju rzeźbiarstwa” w średniowieczu do momentu pojawienia się sztuki romańskiej i gotyckiej; ponadto współcześni artyści malarze nieco skorygowali moją wizję średniowiecznego malarstwa, uświadamiając mi, że autorzy romańskich fresków nie starali się przestrzegać „prawideł perspektywy” w większym stopniu niż taki Matisse. Poza tym można spotkać tutaj pewne drobne błędy: na przykład Abelard nigdy nie nauczał w Argenteuil i dzisiaj znacznie więcej wiemy o tej postaci.

Mam nadzieję, że Czytelnik zechce mi również wybaczyć pojawiające się tu i tam niezręczności, pewne nieco przestarzałe informacje, pewne przesadzone, natarczywe epitety, zbyt kategoryczne sądy – to wszystko wynikało z mojej młodości; jednak usunięcie tej warstwy mogłoby wiązać się z jednoczesnym usunięciem pewnego entuzjastycznego wrzenia również wynikającego z tej samej młodości. Dlatego proszę Czytelnika o pobłażliwość dla mojej minionej młodości. Chodzi o tę samą pobłażliwość, którą okazał mi nieodżałowany Henry Poulaille, wówczas kierownik działu literackiego w wydawnictwie Grasset, gdy po raz pierwszy, bardzo onieśmielona, przekroczyłam próg tego domu

Wstęp do wydania drugiego

wydawniczego w związku z publikacją tej książki. Pomimo pewnych niedociągnięć niniejsze dzieło może stanowić dla Czytelników swego rodzaju inicjację, nieco zbliżoną do tej inicjacji, która stała się moim udziałem w zabytkowym budynku przy rue de la Sorbonne, pod numerem 19, gdzie mieści się École des Chartes.

Musiałabym napisać odrębny rozdział – bez wątpienia najważniejszy – żeby wyrazić całą moją wdzięczność wobec tych wszystkich osób, które zainspirowały mnie do napisania niniejszego dzieła, nieustannie dodawały mi otuchy, dostarczały mi materiałów, pomogły nadać mu ostateczną formę i bardzo życzliwie je przyjęły. Cofając się stopniowo w czasie, należałoby wymienić na pierwszym miejscu te osoby, które zapragnęły wydać je ponownie i gorąco mnie do tego zachęcały, mianowicie Christiana de Bartillat z wydawnictwa Stock i Françoise Verny z wydawnictwa Grasset. Poza tym nie można zapominać o tych wszystkich erudytach, moich mistrzach, a także kolegach – „gdy za oknami dzień chyli się ku zachodowi, a na ulicach milkną pieśni”, bardziej można docenić głębię znaczenia słów św. Pawła: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał?”

Jednak przede wszystkim muszę tutaj pamiętać o moim bracie Jerzym, który jest u genezy tej książki. Pewnego dnia powiedział do mnie: „Jeśli to wszystko, co nam opowiadasz o średniowieczu, jest prawdziwe, musisz to napisać, bo nikt nie ma o tym pojęcia”. Później zainspirował mnie on także do napisania wszystkich innych moich książek; czytał je, zanim ujrzały światło dzienne, wprowadzał ostateczne poprawki. Człowiek ten więcej uwagi poświęcał cudzym tekstom niż swoim własnym. A teraz ogląda Światłość przewyższającą wszelką inną światłość.

2 lutego 1981 roku⁴

⁴ Data wybrana przez autorkę ma dodatkowe znaczenie symboliczne: obchodzone 2 lutego święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny jest potocznie nazywane we Francji „La Chandeleur”, świętem „świec” – u nas nazywanych gromnicami, czyli potocznie „Matki Bożej Gromniczej” – a zatem świętem Światłości (przyp. wyd.).

Wstęp do wydania pierwszego

Pomysł na napisanie tego dzieła zrodził się w czasach, gdy studiowałam w École des Chartes. Czy uda mi się wzbudzić w Czytelnikach to wielkie zdumienie, jakie staje się udziałem studenta tej uczelni, gdy od idei nabytych w trakcie wcześniejszych lat nauki i stłoczonych w podręcznikach, które wówczas pozostawały do jego dyspozycji, przechodzi do bezpośredniego kontaktu z tekstami, z zabytkami piśmiennictwa, z dokumentami i pomnikami przeszłości; oraz ten entuzjazm, jaki wywoływały w nas na przykład wykłady Rogera Granda, gdy z wszelkimi szczegółami, w sposób niezwykle żywy ukazywał nam średniowieczne społeczeństwo, nie tylko w jego strukturze, ale również w ruchu, w jego głębokim życiu? Prawdę powiedziawszy, niektórzy zarzucają mi zbyt wielki entuzjazm, powiadają, że pomijam „cienie” na obrazie. Ale przecież tutaj chodzi o ukazanie obrazu, który wychodzi z cienia. Średniowiecze jest jeszcze tak mało znane w szerokich kręgach naszego społeczeństwa i przez całe stulecia z niewzruszonym spokojem opowiadano o nim tyle głupstw, że najwyższy już czas, aby prawda o nim nie była już jedynie udziałem wąskiej grupy erudytów. Należy podjąć wysiłek zmierzający do ukazania społeczeństwu prawdy o średniowieczu, a przy okazji nieco „poturbować” powszechnie panujące opinie.

Czy prawdę powiedziawszy nie jest czymś paradoksalnym, że w naszych czasach, gdy sztuka średniowieczna, od fresków rzymskich po witraże francuskich katedr, wzbudza tak wielkie zainteresowanie,

podobnie jak wzbudzają je średniowieczni bohaterowie, wymyśleni lub autentyczni, od Tristana po Joannę d'Arc, oraz ówczesne budowle, od Mont Saint-Michel po Pałac Papieski w Avinionie, pomijając już odrodzenie studiów tomistycznych oraz modę na śpiew gregoriański..., czy nie jest czymś paradoksalnym, że w tych właśnie czasach średniowiecze nadal zajmuje bardzo niewiele miejsca w programach nauczania na wszystkich szczeblach kształcenia? We francuskich liceach przeznaczają się tylko jeden rok na ukazanie dziesięciu stuleci francuskiej historii, które były absolutnie kluczowe dla ukształtowania się terytorium naszego kraju, dla narodzin języka i narodu, choć dzisiaj na szczęście nieco więcej uwagi poświęca się życiu codziennemu i rozwojowi rzemiosł w średniowieczu, niż to miało miejsce wcześniej.

Ten brak elementarnych wiadomości staje się przyczyną wielu nieporozumień, a największym nieporozumieniem jest sama nazwa „wieki średnie”. Zamknięcie tysiąca lat pod tak nieprecyzyjnym określeniem stanowi błąd popełniany przez historyków. Owa nazwa wskazuje, że chodzi jedynie o jakąś epokę *po-średnią*, przejściową między starożytnością a Renesansem. Otóż w naszych czasach nie musimy już udowadniać oryginalności cywilizacji średniowiecznej, a określenie „średnie” w odniesieniu do tej epoki jawi się dzisiaj jako równie nietrafione co „gotyckie” w odniesieniu do katedr.

Jakie znaleziono rozwiązanie, by odpowiedzieć na bieżące potrzeby, gdy w XVI wieku eksploatacja nowego kontynentu wymagała wielu rąk do pracy? Zastosowano model antyczny – stary, wypróbowany system niewolniczy, który nieco wcześniej uważano za definitywnie wypłeniony z historii ludzkości. W średniowieczu, i po raz pierwszy w historii świata, pod wpływem chrystianizmu nastąpił całkowity zanik niewolnictwa, a nawet progresywny, częściowy zanik tej bardzo złagodzonej formy zależności człowieka od człowieka, jaką stanowiło poddaństwo osobiste chłopów⁵ – dodajmy, że poddaństwo

⁵ Autorka ma, oczywiście, na myśli Francję – ta kwestia zostanie rozwinięta w dalszej części książki (przyp. tłum.).

osobiste było czymś radykalnie odmiennym od starożytnej postaci niewolnictwa, bowiem chłop pańszczyźniany był osobą, a tymczasem w starożytności niewolnika zawsze postrzegano jako rzecz, której odmawiano wszelkich praw nierozzerwalnie związanych z człowieczeństwem, między innymi prawa do zawierania małżeństwa i zakładania rodziny.

Średniowiecze natomiast zaproponowało inne rozwiązanie w obliczu problemu pracy: rozwój techniki. Niedawne publikacje, między innymi Pierre'a Ducassé⁶, zwróciły uwagę na doniosłość techniki w cywilizacji średniowiecznej. Już wtedy człowiek panował nad siłami dzięki takim wynalazkom, średniowiecznym bądź wcześniejszym, jak chomąto, młyn wodny, młyn napędzany wiatrem, ster rufowy czy busola. Te osiągnięcia techniki natychmiast zaczęły służyć człowiekowi i poprawiły warunki jego życia, co niezupełnie można powiedzieć o naszej cywilizacji przemysłowej, gdzie technika pozostaje przede wszystkim w służbie pewnej abstrakcyjnej potęgi, jaką jest zysk.

Cywilizacja średniowieczna zrodziła pewną formę grupowania ludzi, która nie przypominała zasad ani starożytnego państwa, ani państwa scentralizowanego, typowego dla Ancien Régime⁷ i dla czasów nam współczesnych. Chodzi o formę, która zasadzała się na przysiędze, na podjęciu zobowiązań przez jednostkę lub wspólnotę: w pierwszym przypadku była to więź feudalna łącząca seniora z wasalem, a w drugim – gmina. W żadnej innej cywilizacji wierność złożonej przysiędze nie stała się fundamentem społeczeństwa. Później dokonało się wręcz nieprawdopodobne przeinaczenie znaczenia słowa „feudalizm”. Dopatrywanie się koalicji interesów w tym obustronnym zobowiązaniu, w tej podwójnej więzi między seniorem i wasalem, która z jednej strony zakładała wierność, a z drugiej – opiekę,

⁶ Należy również wymienić artykuły Bertranda Gille'a, które ukazały się w *Technique et civilisations*.

⁷ Określenie ukute w czasach Rewolucji francuskiej na oznaczenie rządów przedrewolucyjnych – odnosi się do czasów panowania Walezjuszków i Burbonów (przyp. tłum.).

w związku z nadaniem lenna, świadczy o głębokim niezrozumieniu. Wiek feudalny, czyli okres od końca X do końca XIII wieku, stanowi w rzeczywistości apogeum tej cywilizacji. To właśnie wtedy wszędzie powstawały gminy, to właśnie wtedy wypracowano skuteczne metody uprawy ziemi, wznoszono wielkie katedry, rozwijała się sztuka romańska, wynaleziono sklepienie krzyżowo-żebrowe, znacząco wzrósł handel międzynarodowy, organizowano wielkie ekspedycje zamorskie, i właśnie wtedy powstawały uniwersytety oraz inne korporacje, tworzące przestrzeń wolności, całkowicie niezależne od władzy centralnej – czyli była to rzeczywistość, której dzisiaj już nie znamy, przynajmniej we Francji.

To wszystko świadczy o innowacyjności, o kreatywności tamtej epoki. Zapewne żadna inna nie przyniosła tylu nowych rozwiązań dla odwiecznych problemów człowieka. Posłużmy się przykładem związanym z prawem własności, tak istotnym w naszych czasach. Otóż średniowiecze zrodziło całkowicie oryginalną koncepcję. W okresie feudalnym nie ma własności indywidualnej, absolutnej, nieograniczonej – typowej dla prawa rzymskiego i uświęconej przez Kodeks Napoleona – wówczas występuje wyłącznie użytkowanie, *saisine*, jak powiadano. W przypadku danego lenna prawo własności jest rozczłonkowane na wiele różnych praw – żaden z posiadaczy nie może powiedzieć o sobie, iż jest jedynym, pełnoprawnym właścicielem, a relacje między nimi są regulowane przez zwyczaje danego miejsca. Kwestia własności i stosunków feudalnych jest w tej książce poruszona jedynie pobieżnie, bowiem celem było zarysowanie ogólnej i bardzo schematycznej panoramy społeczeństwa średniowiecznego w okresie feudalnym. Jednak moment, kiedy senior zaczyna stawać się właścicielem, w wyniku procesu, który rozpoczyna się pod koniec XIII wieku, stanowi schyłek tej formy cywilizacji.

Prawdę powiedziawszy, właśnie pod koniec XIII stulecia rozpoczyna się okres, który moglibyśmy nazwać wiekiem „średnim”, czyli przejściowym. Mniej więcej odpowiada on tradycyjnym opisom, wymagającym jednak drobnych poprawek, odnoszącym się do „wieków

średnich” w ogólności, które to opisy wciąż pokutują w niektórych podręcznikach: czasy głodu, wojen, ogólnej nędzy, szalejącej epidemii dżumy, która począwszy od roku 1348 dziesiątkuje ludność Europy – okres stu pięćdziesięciu lat między panowaniem Filipa Pięknego i Ludwika XI jest bez wątpienia jednym z najbardziej mrocznych okresów w historii ludzkości, a przynajmniej na francuskiej ziemi. Żyjący wówczas ludzie mieli tego świadomość: „Dzisiaj jest czas potępienia”, jak napisał Eustachy Deschamps⁸. W tym okresie klęsk wszelakich coraz rzadziej wznoszone są wielkie budowle, gaśnie innowacyjność poprzednich stuleci w dziedzinie techniki (jedynie zdolności bojowe się rozwijają dzięki stosowaniu, począwszy od wieku XIV wieku, prochu armatniego⁹), spowalnia też wielki handel, który niemal staje się monopolem miast włoskich. To, co w okresie feudalnym stanowiło system żywej wymiany, w tamtym czasie staje się skostniałe: maleje aktywność miast, burżuazja kupiecka przeradza się w kastę, mistrzowie cechowi zaczynają tworzyć zamkniętą grupę, do której dostęp jest bardzo utrudniony, szlachta przekształca się w arystokrację, a król, najpierw suzeren, pan wśród innych panów, staje się suwerenem i już wtedy podąża w kierunku monarchii absolutnej.

Nic bardziej nie przyczyniło się do zaciemnienia obrazu średniowiecza, niż jego utożsamianie z Ancien Régime, co stało się nieuniknione z chwilą, gdy dla tych dwóch epok z uporem posługiwano się tą samą terminologią, by opisywać dwie całkowicie odmienne rzeczywistości. Król pozostawał królem, ale nie ulega wątpliwości, że sposób sprawowania władzy przez Ludwika IX Świętego oraz sposób rządzenia Ludwika XIV dzieli większa przepaść, niż ma to miejsce w przypadku monarchii absolutnej i autorytarnych reżimów w na-

⁸ Znany francuski poeta, działający w schyłkowym okresie średniowiecza (przyp. tłum.).

⁹ Armaty zostały użyte w Europie po raz pierwszy przez siły angielskie podczas bitwy pod Crécy, 26 sierpnia 1346 roku, która zakończyła się wielką porażką Francuzów, ale nie z powodu armat (przyp. tłum.).

szych czasach – podobna przepaść dzieli uniwersytet średniowieczny oraz uniwersytet wykuty przez Napoleona¹⁰.

Celem niniejszej książki nie jest wyjaśnienie wszystkich nieporozumień, które zaciemniły obraz średniowiecza do tego stopnia, że zaczęto je nazywać „ciemnym” (chcąc nie chcąc, musimy posługiwać się powszechnie obowiązującą terminologią). Moim zamiarem było przedstawienie ogólnego szkicu, który niestety jest niekompletny – nie może być inaczej, zważywszy na objętość książki. Jednak próbowałam odnieść się do najbardziej rozpowszechnionych, błędnych opinii. Pomimo ogromnego zaawansowania badań nad średniowieczem, ta epoka – w swej nieskończonej różnorodności, w elastyczności swoich struktur, w licznych fazach swej ewolucji – wciąż jawi się jako rzeczywistość w dużej mierze niepoznana. Gdyby ta książka, poświęcona okresowi największego rozkwitu średniowiecza, czyli okresowi feudalnemu w dosłownym tego słowa znaczeniu, zainspirowała niektórych Czytelników do dalszych badań nad cywilizacją średniowieczną, oznaczałoby to, że osiągnęła jeden ze swoich głównych celów.

¹⁰ Nie chodzi tutaj o uniwersytet w jego podstawowym znaczeniu, ale o scentralizowany system szkolnictwa publicznego w całej Francji obejmujący szkoły podstawowe, licea, szkolnictwo wyższe, a nawet pensjonaty oraz inne instytucje edukacyjne. Organizacja zwana także Uniwersytetem Francji lub Uniwersytetem cesarskim, ale najczęściej po prostu Uniwersytetem. Na jego czele stał wielki mistrz i nikt nie mógł nauczać, jeśli nie otrzymał od niego pozwolenia i nie należał do „Uniwersytetu”. Napoleon stworzył ciało, które miało wyłączność na nauczanie publiczne w całej Francji – ... ideał jednolitego szkolnictwa, całkowicie sprzeczny z mentalnością średniowieczną (przyp. tłum.).

Organizacja społeczeństwa

*... te czasy, które nazywane są mrocznymi.
(Miguel de Unamuno)*

Przez długi czas uważano, że w przypadku społeczeństwa średnio-wiecznego wystarczy zastosować klasyczny podział na trzy stany – duchowieństwo, szlachtę i stan trzeci – żeby zrozumieć jego strukturę. Wciąż można spotkać się z takowym podziałem w podręcznikach do historii – precyzyjnie określone trzy kategorie ludzi, z których każda posiada właściwe dla niej prawa i obowiązki, a między nimi przebiega ścisła, nieprzekraczalna granica. Jednak ten podział ma niewiele wspólnego z ówczesną rzeczywistością. Owszem, może on mieć zastosowanie do czasów Ancien Régime, do rzeczywistości siedemnasto- i osiemnastowiecznej, gdzie różne warstwy społeczeństwa tworzyły, w rzeczy samej, trzy odmienne porządki, których prerogatywy i wzajemne relacje pozwalają zrozumieć mechanizm ówczesnego życia. W przypadku średniowiecza takowy podział jest czymś powierzchownym – wyjaśnia pewne pogrupowanie ludzi, pewien rozkład sił, ale nic nie mówi o pochodzeniu tego wszystkiego, o sprężynach działania, o głębokiej strukturze społeczeństwa, którą widać w tekstach prawniczych, literackich oraz innych. Owa struktura stanowi pewną hierarchię, gdzie występuje ściśle określony porządek, ale ten porządek jest inny niż dotychczas powszechnie sądzono, a przede wszystkim jest on o wiele bardziej zróżnicowany. W aktach notarial-

nych tamtej epoki często widzimy pana danej ziemi czy proboszcza stojącego na czele parafii, którzy występują jako świadkowie umów zawieranych między ludźmi z gminu, a z kolei najbliższe otoczenie barona¹¹, jego *mesnie*¹², tworzą zarówno ludzie prości, całkowicie uzależnieni pod względem ekonomicznym od pana, jak i duchowni czy szlachetnie urodzeni, wśród których niejednokrotnie występują wielkie osobistości. Prawa i obowiązki tych różnych klas zachodzą na siebie – biskupi w większości są jednocześnie panami feudalnymi, ale wielu z nich wywodzi się z ludu; mieszczanin kupujący od szlachcica ziemię sam staje się szlachcicem w niektórych regionach. Jeśli tylko rzucimy w kął podręczniki do historii i sięgniemy do tekstów źródłowych, ów podział na „trzy klasy społeczne” ukaże się nam jako sztuczny i ogólnikowy.

Bardziej bliski rzeczywistości jest podział na uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych, choć nie do końca, ponieważ w średniowieczu przywileje występują na wszystkich szczeblach drabiny społecznej. Byle uczeń, praktykujący u jakiegoś mistrza, pod pewnymi względami jest uprzywilejowany, gdyż ma udział w przywilejach swojej grupy zawodowej; z przywilejów uniwersyteckich korzystają zarówno studenci, a nawet ich służący, jak i magistry oraz doktorzy. Niektóre grupy chłopów pańszczyźnianych cieszą się jasno zdefiniowanymi przywilejami, które ich panowie muszą respektować. W kwestii przywilejów branie pod uwagę jedynie przywilejów szlachty i duchowień-

¹¹ *Baron* nie ma w średniowieczu nic wspólnego z tytułem szlacheckim – w ten sposób mógł być określony przeciętny rycerz, doradca króla czy sam król, mówiono też o baronie papieżu czy baronie świętym Piotrze, ponieważ *baron* był epitetem służącym do określenia człowieka dzielnego; tutaj *baron* oznacza pana feudalnego w ogólności, który z założenia powinien być dzielny (przyp. tłum.).

¹² Jest to pojęcie pochodzące od łacińskiego *mansio* (dosłownie „miejsce, gdzie się przebywa; siedziba”; etymon fr. *maison* – „dom”) i posiadające szerokie znaczenie: rodzina, ale także ci wszyscy, którzy mieszkają wraz z głową rodu, czyli służba danego pana, jego świta, jego oddziały zbrojne, itd. (przyp. tłum.).

stwa prowadzi do wyrobienia w sobie całkowicie błędnego pojęcia o średniowiecznym porządku społecznym.

Aby dobrze zrozumieć średniowieczne społeczeństwo, należy zbadać strukturę ówczesnej rodziny, albowiem jest to „klucz” otwierający drzwi do średniowiecza, jak również w tym właśnie tkwi oryginalność tej epoki. Wszystkie relacje społeczne w tamtym czasie kształtują się na modelu rodzinnym: relacje między panem i wasalem, a także między cechowym mistrzem i jego uczniem. Można zrozumieć życie na wsi i historię naszej francuskiej ziemi dzięki ustrojowi panującemu w rodzinach, które niegdyś na niej żyły. Co brano pod uwagę, by oszacować wartość jakiejś wsi? Otóż liczone „ogniska domowe”, a nie poszczególnych mieszkańców. W prawodawstwie, w prawach zwyczajowych, wszystko wówczas zmierza do zapewnienia dobra rodziny oraz jej ciągłości, a kiedy odniesiemy pojęcie rodziny do znacznie większych grup społecznych, na przykład do cechów, z których każdy stanowi wielką rodzinę, zdamy sobie sprawę, że owe grupy funkcjonują zgodnie z modelem komórki rodzinnej w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wielcy baronowie są przede wszystkim ojcami rodzin, skupiającymi wokół siebie ludzi, którzy przynależą do ich domeny z faktu urodzenia; prowadzone przez nich walki wynikają ze sporów między rodzinami; w owych walkach uczestniczy cała ich *mesnie*, którą mają za zadanie bronić i którą muszą zarządzać. Historia świata feudalnego nie jest niczym innym, jak tylko historią najważniejszych rodów. A czym w gruncie rzeczy jest historia władzy królewskiej, poczynając od X, a kończąc na XIV wieku? Jest ona historią pewnego rodu, który zdołał osiąść na tronie dzięki powszechnie panującej opinii o jego odwadze, dzięki męstwu, któremu dali wyraz jego przodkowie. Jeśli chodzi o tworzącą się wówczas Francję, pod koniec X wieku baronowie postawili nad sobą nie tyle konkretnego człowieka, co jego rodzinę; w osobie Hugona Kapeta widzieli potomka Roberta Mocnego, który bronił tej krainy przed normańskimi najeźdźcami¹³, oraz potomka

¹³ Chodzi o wikingów, nazywanych „ludźmi północy”, od staro-nordyckiego *Normaen*. W roku 911 drugi syn Roberta Mocnego, noszący również imię

Hugona Wielkiego, który swego czasu już nosił koronę – to właśnie wзира ze słynnego przemówienia wygłoszonego przez Adalberona z Reims¹⁴: „Wybierzcie sobie przywódcę w osobie diuka Franków¹⁵, rozślawionego przez jego czyny, *przez jego rodzinę i jego ludzi* – wybierzcie diuka Franków, w którym znajdziecie opiekuna nie tylko spraw publicznych, ale również waszych spraw *prywatnych*”. Ten ród utrzymał się na tronie dzięki prawu dziedziczenia, gdy korona przechodziła z ojca na syna, a domena królewska powiększała się dzięki spadkom i małżeństwom w o wiele większym stopniu niż dzięki podbojom¹⁶; owa historia rozegrała się tysiące razy na francuskiej

Robert – hrabia Paryża, zaangażowany w walkę przeciw Normanom, tak jak wcześniej jego ojciec i jego brat Odon – zawiera traktat z ich przywódcą Rolonem, w Saint-Clair-sur-Epte, po tym jak zmusił go do zaniechania oblężenia Paryża. Zgodnie z traktatem, terytoria obejmujące diecezje w Rouen, Évreux i Lisieux, są odstąpione Normanom. W zamian za to Normanowie uznają się wasalami króla pewnego terytorium, którego współcześni francuscy historycy nie nazywają jeszcze Francją – *France* – lecz *Francie*. Rollon, nawróciwszy się na chrześcijaństwo, otrzymuje tytuł diuka krainy, która od nazwy tego ludu będzie nazywana Normandią (przyp. tłum.).

¹⁴ Chodzi o arcybiskupa Reims, który aspirował do osadzenia Hugona Kapeta na tronie zamiast Lotara – jednego z ostatnich Karolingów. Jego starania podejmowane od roku 981 doprowadziły w roku 987 do przyznania korony Hugonowi po śmierci Ludwika V Gnuśnego – następcy wspomnianego Lotara. Adalberonowi pomagał Gerbert z Aurillac – przyszły papież Sylwester II, a wówczas opat w Italii, który specjalnie w tym celu przybył do Reims. Chodzi zapewne o przemówienie wygłoszone przez Adalberona w roku 987 (być może 1 czerwca, kiedy Hugo Kapet został wybrany królem), w Senlis, co stanowiło ważną część prowadzonej przez niego od kilku lat kampanii wyborczej na rzecz Hugona (przyp. tłum.).

¹⁵ Hugo Kapet w rzeczy samej nosił tytuł diuka Franków oraz był panem około dziesięciu hrabstw (wśród nich Paryża, Senlis, Orleanu) – przyp. tłum.

¹⁶ Kiedy Hugo Kapet wstępuje na tron, nie oznacza to, że panuje nad całą *Francie*. Kontroluje Île-de-France, Orleanię (Orléanais), będącą krainą położoną w Dolinie Loary (głównym jej miastem i stolicą jest Orlean), doliny rzek Aisne i Oise, czyli miasta Senlis, Compiègne i Laon (wszystkie te miasta położone są w Pikardii), prowincje kościelne w Reims (Szampania) i Sens

ziemi, na różnych szczeblach drabiny społecznej, i to właśnie ona zdecydowała raz na zawsze o losach Francji – zakotwiczone, każda w swoim kawałku ziemi, rodziny wieśniaków i rzemieślników, których wytrwałość i upór, tak w szczęśliwych, jak i w nieszczęśliwych czasach, autentycznie stworzyły nasz naród. U podstaw „francuskiej siły” leży rodzina, w takiej postaci, w jakiej rozumiało ją i znało średniowiecze.

Chcąc najpełniej uchwycić istotę tego fundamentu, jakim wówczas jest rodzina, dobrze jest przeciwstawić społeczeństwo średniowieczne, utworzone z rodzin, społeczeństwu starożytnemu, które tworzyli poszczególni ludzie. W społeczeństwie antycznym mężczyzna – *vir* – dominuje nad wszystkim; w życiu publicznym jest on obywatelem – *civis* – który głosuje, ustanawia prawa, bierze udział w sprawach państwa; w życiu prywatnym pełni on funkcję *paterfamilias*, jest właścicielem pewnych dóbr, które należą do niego osobiście, jedynie on za nie odpowiada, a jego kompetencje i przywileje w tym zakresie są niemal nieograniczone. Jego rodzina nie uczestniczy w jego działaniach. Jego żona jest mu całkowicie podporządkowana, podobnie jak jego dzieci – wszyscy pozostają względem niego w nieustannej zależności; posiada nad nimi, podobnie jak nad swoimi niewolnikami i nieruchomościami, pełną władzę użytkowania i dysponowania – *ius utendi et abutendi*. Wydaje się, że w społeczeństwie starożytnym rodzina istnieje jakby w ukryciu, w niedorozwoju; żyje wyłącznie dzięki osobie ojca, który jednocześnie pełni w niej rolę dowódcy wojskowego i wielkiego kapłana, wraz ze wszystkimi konsekwencjami moralnymi, jakie ten stan rzeczy za sobą pociąga, wśród których należy wymienić zgodne z prawem dzieciobójstwo. Dodajmy tutaj, że dziecko w starożytności jest jedną wielką żertwą ofiarną – stanowi ono przedmiot,

(Burgundia). Jest to jego domena, w której panuje bezpośrednio. Natomiast jego królestwo jest podzielone na piętnaście księstw dziedzicznych, które nie poddają się całkowicie jego władzy królewskiej i które dzielą się na wiele domen wasalskich, choć stojący na ich czele książęta są jego bezpośrednimi wasalami. A zatem domena króla nie obejmuje całego terytorium *Francie*. Owa domena z biegiem czasu będzie się powiększała w sposób znaczący (przyp. tłum.).

którego życie zależy od ojcowskiego kaprysu; może być wymienione lub oddane do adopcji, a kiedy już jest mu przyznane prawo do życia, pozostaje w zależności od *paterfamilias*, który nie przestaje nad nim sprawować władzy aż do swojej śmierci; a nawet wtedy dziecko nie nabywa pełni praw do dziedziczenia po ojcu, albowiem tenże mógł dowolnie rozdysonować swoje dobra w testamencie; kiedy państwo zajmuje się dzieckiem, nie chodzi mu o roztaczanie opieki nad kruchą istotą, ale najzwyczajniej w świecie chce jedynie wychować przyszłego żołnierza i przyszłego obywatela.

W średniowiecznej Francji nic nie pozostaje z takowej koncepcji. Wówczas liczy się nie tyle mężczyzna, co ród. Można by badać starożytność – i w rzeczy samej jest ona badana – zagłębiając się w biografie poszczególnych osób: historia Rzymu jest historią Sulli, Pompejusza i Oktawiana Augusta; podbój Galii jest historią Juliusza Cezara. A co się dzieje, gdy zaczynamy badać średniowiecze? Koniecznie należy zmienić metodę badawczą. Otóż historia tworzenia się francuskiej jedności jest historią rodu Kapetyngów, a na przykład historia podboju Sycylii jest historią niektórych latorośli pewnej normandzkiej rodziny, które były na tyle liczne, że trudno im było zadowolić się ojcowizną. Aby dobrze zrozumieć średniowiecze, należy postrzegać je w jego ciągłości i patrzeć na nie globalnie. Być może właśnie z tego powodu jest ono o wiele mniej znane i o wiele trudniejsze do zbadania niż starożytność; w przypadku tej epoki trzeba rozwikłać całą jej złożoność, podążać za nią w czasie, badać historię tych wszystkich *mesnies* tworzących nie przewodnią średniowiecza – przy czym nie należy koncentrować się jedynie na tych rodach, o których pamięć się utrwaliła ze względu na wspaniałość dokonanych przez nie czynów czy też na wielkość posiadanych przez nie domen; trzeba zwrócić uwagę także na bardzo skromne rodziny, należące do ludu miast i wsi; musimy poznać ich życie codzienne, ich życie domowe, jeśli chcemy zdać sobie sprawę z tego, czym było społeczeństwo średniowieczne.

Zwróćmy uwagę na fakt, że w okresie wczesnego średniowiecza, kiedy miały miejsce wielkie niepokoje i ogólny rozkład, jedynym źródłem jedności, jedyną siłą wciąż pozostającą żywą, było ognisko

domowe, i to właśnie na bazie rodziny zaczęła powoli tworzyć się jedność francuska. Tak więc rodzina oraz fundament jej egzystencji, jakim była własność ziemska, w zaistniałych okolicznościach stały się punktem wyjścia dla narodu francuskiego.

Wielkie znaczenie przyznawane rodzinie przejawia się w wyższości życia prywatnego nad życiem publicznym, co w średniowieczu widać bardzo wyraźnie. W starożytnym Rzymie człowiek miał wartość jedynie w takiej mierze, w jakiej korzystał ze swych praw obywatelskich, głosząc, obradując i uczestnicząc w sprawach państwa; walki toczone przez plebs, który chciał wymóc na władzy, by reprezentował go jakiś trybun, są pod tym względem bardzo znaczące. W średniowieczu rzadko mówi się o sprawach publicznych, czy też raczej owe sprawy publiczne bardzo szybko przybierają postać spraw rodzinnych; chodzi o rozliczenia finansowe w domenie, o zasady dzierżawy; a gdy mieszczanie w czasie tworzenia się gmin zaczynają żądać dla siebie praw politycznych, chodzi im jedynie o to, aby mogli swobodnie wykonywać swoje zawody i aby nie byli nękani mytem oraz opłatami celnymi; działalność polityczna sama w sobie nie ma dla nich żadnego znaczenia. Należy dodać, że życie na wsi jest wówczas o wiele bardziej intensywne niż życie w mieście. W jednym i drugim przypadku rodzina, a nie indywidualizm, stanowi podstawową jednostkę społeczną.

Zasadniczą cechą tak rozumianego społeczeństwa, jakie ukazuje się nam począwszy od X wieku, jest rodzinna solidarność, której źródła tkwią w obyczajach plemion barbarzyńskich: germańskich i skandynawskich. Rodzina jest postrzegana jako ciało, w którego wszystkich członkach płynie ta sama krew, albo jako świat w miniaturowej formie, gdzie każde indywidualne odgrywa swoją rolę, mając jednocześnie świadomość, że stanowi część pewnej całości. Jedność nie opiera się zatem na etatystycznej koncepcji władzy sprawowanej przez głowę rodziny, tak jak to miało miejsce w starożytnym Rzymie, lecz na tym właśnie fakcie w porządku biologicznym i moralnym zarazem, zgodnie z którym poszczególne osoby tworzące daną rodzinę są połączone więzami ciała i krwi, posiadają wspólne interesy oraz cele i nic nie jest bardziej godne czci niż uczucie spajające tych wszystkich ludzi w spo-

sób naturalny. Bardzo żywa jest wówczas świadomość, że wszystkich członków danej rodziny łączy jedna więź – krew z krwi i kość z kości:

Szlachetni synowie ze szlachtetnych ojców,
Ze szlachtetnych ojców i dobrych matek¹⁷,
Nie płodzą uciążliwych dziedziców –

jak pisze pewien autor z tamtego okresu. Ludzie żyjący pod tym samym dachem, uprawiający to samo pole i grzejący się przy tym samym ogniu, ci wszyscy, którzy – jak wówczas powiadano – dzielą między siebie ten sam bochen chleba i jedzą z tego samego garnka, wiedzą, że mogą liczyć jedni na drugich i że w razie potrzeby ich *mesnie* nigdy ich nie zawiedzie. Świadomość tworzenia jednego ciała jest tutaj, w rzeczy samej, silniejsza niż w jakiegokolwiek innej grupie społecznej, ponieważ opiera się ona na niezaprzeczalnych więzach krwi, a także na wspólnocie interesów i celów, która w nie mniejszym stopniu niż więzy krwi jest w tym przypadku widoczna i oczywista. Cytowany powyżej Étienne de Fougères oburza się w swej *Księdze obyczajów* (*Livre des Manières*)¹⁸ na panujący wśród biskupów nepotyzm; jednak zaznacza, że postępują oni słusznie, otaczając się swoimi krewnymi pod warunkiem, że ci ludzie prowadzą się dobrze i są tego godni, gdyż, jak powiada, nigdy nie można być pewnym wierności obcych, a tymczasem swoi, pod tym względem, nie okażą się zawodni.

Członkowie szeroko rozumianych rodzin dzielą radości i smutki; wujowie, stryjowie i ciotki przyjmują pod swój dach dzieci tych krewnych, którzy umarli albo mają problemy materialne, i wszyscy starają się pomóc zniewagę, której doświadczył jeden z nich. Przez długi

¹⁷ Ewentualnie „dzielnych matek”, jako że przymiotnik *bon* („et des bonnes mères”) posiadał w języku starofrancuskim również i to znaczenie (przyp. tłum.).

¹⁸ Étienne de Fougères – kapelan Henryka II Plantageneta, a potem biskup Rennes, umiera w roku 1178. Przywoływany tutaj utwór, dedykowany hrabinie de Hereford, pochodzi ze schyłkowego okresu jego twórczości. Autor opisuje w nim różne warstwy społeczeństwa: duchowieństwo, rycerzy, wieśniaków, kupców; wiele uwagi poświęca też kobietom (przyp. tłum.).

czas obowiązujące w średniowieczu prawo do prowadzenia wojny prywatnej stanowi jedynie wyraz rodzinnej solidarności. Na początku odpowiadało ono pewnej potrzebie: w czasach, gdy władza króla czy księcia była jeszcze bardzo słaba, człowiek mógł liczyć jedynie na pomoc swojej rodziny w szerokim tego słowa znaczeniu, zawsze gotowej go bronić, a w okresie inwazji ludów barbarzyńskich każdy byłby narażony na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa i nieszczęścia, gdyby nie jego rodzina. Aby przeżyć, trzeba było umieć stawić czoła, tworząc grupę, a jaka grupa była w stanie dorównać skuteczności rodziny zgromadzonej pod jednym proporcem?

Rodzinna solidarność, w razie potrzeby wyrażająca się pomocą zbrojną, rozwiązywała trudny problem bezpieczeństwa osobistego, jak również problem posiadanej przez rodzinę własności ziemskiej. W niektórych prowincjach, szczególnie w północnej Francji, ten zmysł solidarności widoczny jest w układzie rodzinnego siedliska: głównym pomieszczeniem w domu jest sala z wielkim kominkiem, gdzie odbywają się rodzinne zebrania, gdzie rodzina się gromadzi, by wspólnie spożywać posiłek, świętować śluby i różne rocznice oraz modlić się przy zmarłych; w kulturze anglosaskiej również występuje takie pomieszczenie, noszące nazwę *hallu*, bowiem w średniowieczu Anglia miała zwyczaje podobne do francuskich, którym do dzisiaj niejednokrotnie pozostaje wierna.

Ta wspólnota dóbr i uczuć potrzebuje administratora. W sposób naturalny rolę tę pełni ojciec rodziny. Jednak władza, jaką się cieszy, nie jest władzą przywódcy, nie jest władzą absolutną, przypisaną wyłącznie do jego osoby, tak jak to miało miejsce w prawie rzymskim; otóż jest ona władzą zarządcy, ale zarządcy odpowiedzialnego, bezpośrednio zainteresowanego dobrostanem swojego domu, takiego zarządcy, który raczej wypełnia obowiązek, a nie korzysta ze swoich praw. Spoczywa na nim zadanie ochrony istot słabszych od niego – kobiet, dzieci, służących – które żyją pod jego dachem, jak również musi troszczyć się o dobre zarządzanie ojcowizną; jednak nikt nie uważa go ani za pana dożywotnio sprawującego władzę nad osobami mieszkającymi w jego domu, ani za jedyne go właściciela majątku. Jeśli

Spis treści

Wstęp do wydania drugiego	5
Wstęp do wydania pierwszego	11
Organizacja społeczeństwa	17
Więź feudalna	41
Życie na wsi	57
Życie w mieście	73
Władza królewska	93
Stosunki międzynarodowe	109
Kościół	125
Nauczanie	147
Literatura piękna	165
Sztuka	219
Nauka	239
Życie codzienne	249
Mentalność średniowiecza	299
Słowniczek średniowiecza	311